



WEJŚCIE DLA ARTYSTÓW

Sławomir Pietras

Nie chodzi o *Krakowiaków i górali* Bogusławskiego z muzyką Stefaniego, która to narodowa epopeja powinna być w stałym repertuarze Opery Krakowskiej, skoro teatr ten doprowadził do operowego debiutu reżyserskiego tak wybitnej postaci polskiej sceny, jaką jest Jerzy Stuhr. Ten niezwykle artysta wyreżyserował arcydzieło włoskiej opery komicznej epoki belcanto *Don Pasquale* Gaetano Donizettiego, przywracając sens i równowagę operowym produkcjom po tym, jak znęcali się nad nimi polscy nawiedzeni kombinatory różnej maści, biorąc przykład z ich odpowiedników zagranicznych, pod pretekstem trendów, mody, artystycznego „postępu” i czego tam jeszcze.

Sięgnięcie po osobowość, umiejętności, wiedzę i talent Jerzego Stuhra jest odpowiedzią na pytanie, gdzie znajduje się jedno z najczystszych źródeł czerpania kreatorów scenicznych repertuaru operowego. Przykład tego dała niedawno Krystyna Janda, reżyserując w Łodzi wyśmienity *Straszny dwór*,

Krakowski operowy cud mniemany

a dawniej Adam Hanuszkiewicz (spektakle mozartowskie), Krzysztof Kolberger (wrocławski, warszawski i poznański *Cud mniemany*, który właśnie ostrożnie sugeruję Stuhrowi), a jeszcze dawniej Aleksander Bardini ze swym *Otellem*, *Elektrą*, *Jutrem* i właśnie *Don Pasqualem*.

Historia realizacji tej przezabawnej scenicznie i wirtuozowskiej wokalnie arcykomedii operowej jest w ostatnich kilkudziesięciu latach w Polsce bogata i ciekawa. Począwszy od powojennego spektaklu w Poznaniu (Kostrzewska, Klonowski, Woźniczko, Mikulin) i Bytomiu (Stokowacka, Paprocki, Hiolski, Majak), poprzez Kraków, gdzie na premierze w roku 1962 Jadwiga Romańska i Kazimierz Myrlak musieli bisować duet ogrodowy. Piękną kartę tego dzieła zapisała Łódź z mistrzowską kreacją tytułową Antoniego Majaka i – trzeba to przyznać – najlepszego w tej roli jego ucznia Kazimierza Kowalskiego, który wybuczał ją swym basem, zanim z nadania PSL-u ostatnio został urzędnikiem samorządowym we Wrocławiu, czego należy współczuć jednocześnie jemu, jego mocodawcom, a przede wszystkim kulturze i sztuce Dolnego Śląska.

Wspomnę jeszcze piękny spektakl *Don Pasquale* w reżyserii Francka de Quella w Operze Wrocławskiej za czasów Roberta Satanowskiego (Żmurko, Galczuk, Prochowski, Milun) i mniej udaną moją produkcję poznańską z Hossą, Friebe, Galiardo i Ogórkiewiczem, w wersji scenicznej słynnej europejskiej koloratury Sylwii Geszty, która myślała, że reżyseruje, a w istocie na próbach uczyła śpiewać.

Ozdobą spektaklu Jerzego Stuhra był dr Malatesta wykreowany przez Mariusza Kwietnia. Jest on najlepszym od lat wykonawcą tej roli na świecie, co potwierdza komercyjne nagranie z Metropolitan Opera, dostępne w najlepszych magazynach muzycznych. W partii tytułowej nie ustępował mu Grzegorz Szostak, bas wykształcony przez Alicję Dankowską, z interesującym głosem i fenomenalnym talentem aktorskim. Ich duet (też ogrodowy) trzeba było bisować, do czego zmusiła solistów rozentuzjasmowana publiczność. Ernesta, jedną z najtrudniejszych wokalnie partii tenorowych, wykonał Andrzej Lampert – głosem pięknym, swobodną techniką, naturalnym aktorstwem i urodą filmowego amanta. Czego więcej chcieć? Nori-

ną była rozpoczynająca właśnie europejską karierę australijska śpiewaczka Aleksandra Flood. Podobała się, imponując wirtuozowską koloraturą, aparycją, wdziękiem i wszystkim, czym można uwieść zarówno młodzieńca, jak i starca.

W drukowanym programie Mariusz Kwiecień opublikował świetny, dowcipny i barwny felieton. Że też on i na to umie znaleźć czas poświęcany sztuce operowej swego rodzinnego miasta. Teraz już wiem, czym zajmie się po – oby jak najdłużej – światowej karierze operowej. Chętnie odstąpię mu, ku uciechu moich licznych wrogów, swoje miejsce w „Angorze”.

Jeszcze kilka słów o dyrygującym spektaklem Tomaszu Tokarczyku. To prawdziwy skarb Opery Krakowskiej. Na bankiecie powiedziałem mu, że we śnie przyszedł do mnie stary Donizetti z podziękowaniami za tak wspaniałego polskiego dyrygenta operowego. Nie należy zapominać – odparł młody Maestro – że on pod koniec życia zwariował.

Tak z grubsza rzecz biorąc wyglądał krakowski operowy cud mniemany w teatrze, którym pewną ręką kieruje – oby jak najdłużej – Bogusław Nowak.